



Kongres Chrystusa Króla



tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Historia tej wyjątkowej grupy trwa nieprzerwanie od 65 lat. Towarzystwo Śpiewacze im. Karola Szymanowskiego to w zasadzie historia ludzi i pojedynczego człowieka jednocześnie. To spory kawał historii tych, którzy z wielką pasją i ogromnym zaangażowaniem, współtworzyli i nadal tworzą chór. O wyjątkowej postaci, jaką jest dyrygent chóru Józefa Siudaczyńska-Babicz, a także o ludziach, dla których śpiewanie jest jakby drugim życiem, opowiadamy na s. IV-V. Słowa takie, jak ojczyzna, patriotyzm, miłość, pomoc drugiemu, nie są dla nich teorią, ale codziennością. Wielokrotnie mogli to potwierdzić, również za granicami kraju. W najbliższych dniach będziemy przeżywać kolejny Dzień Papieski. W tym roku obchodzony będzie pod hasłem „Jan Paweł II – odwaga świętości”. Organizatorzy chcieliby, aby stał się on dniem refleksji, ale także manifestacji przywiązania do określonych, chrześcijańskich wartości. Są nimi: miłość, poszanowanie życia ludzkiego oraz świętość. M.in. o Marszu dla Życia opowiadamy na s. VI. I choć już lato mamy za sobą, proponujemy wypłynąć z nami w rejs pomerankami. Czy podobnie jak Gryf Pomorski i diabelskie skrzydce staną się one znakiem rozpoznawczym ludu kaszubskiego? Może już są. O tym piszemy na s. VII.

Kard. Hlond aktualny



TOMASZ PIETRZAK

Ks. prof. Jerzy Bajda mówił o rozdziale świata i królestwa Bożego

Jak zaprowadzić królestwo Boże w świecie religijnie obojętnym, a nawet antykościelnym, zastanawiali się uczestnicy kongresu w Rumi. **Wiele odpowiedzi znaleźli w nauczaniu kard. Augusta Hlonda.**

Ś przeciw wobec Chrystusa i chrześcijaństwa istniał od samego początku. – Pamiętamy Heroda i bunt narodu żydowskiego: nie chcemy, aby On królował – przypominał w wystąpieniu ks. prof. dr hab. Jerzy Bajda w Warszawie. W sobotę 18 września w parafii NMP Wspomnienia Wiernych w Rumi wybrzmia-

ły słowa przeciwne. – Chcemy, aby On królował – mówili uczestnicy Kongresu Chrystusa Króla. Homilia wygłoszona przez ks. abp. Sławoja Leszka Głódzia oraz wiele referatów naukowych nie skupiły się jedynie na rozdzwieku pomiędzy „duchem prawdy” a „duchem czasu”. Spotkanie odbyło się w 80. rocznicę powołania Akcji Katolickiej przez prymasa Polski kard. Augusta Hlonda. To jego postać i nauczanie pobudzały członków kongresu do szukania odpowiedzi na pytanie o miejsce Kościoła we współczesnym świecie. Rektor KUL-u ks. prof. dr hab. Stanisław Wilk w swoim referacie mocno podkreślał, że słowa wypowiedziane przez prymasa Polski w latach dwudziestych ubiegłego wieku dobrze pasują do problemów dzisiejszych. „Katolicki obywatel nie może mieć dwóch sumień. Katolickiego dla życia prywatnego, a niekatolickiego

dla spraw publicznych” – cytował rektor. O potrzebie wychodzenia na zewnątrz z często zamkniętych wspólnot religijnych mówił red. Jerzy Marlewski z Warszawy. – Bardzo wiele wspólnot religijnych buduje swoje królestwa: „Jest nam dobrze, modlimy się i jest fajnie...” – piętnował ciasne i niechrześcijańskie myślenie. Następnie przedstawił zgromadzonym wizję Kościoła, który promieniując na zewnątrz, „demaskuje mechanizmy zła” i przywraca właściwy obraz człowieka wierzącego.

Do wymiany myśli i wyciągnięcia wniosków mieli też okazję zwykli słuchacze i uczestnicy kongresu. Królestwo Boże, choć „nie z tego świata”, musi właśnie na ten świat oddziaływać. – Jest to ciągle aktualne zadanie dla nas wszystkich – mówiła Maria Kizioł z Gdyni.

Tomasz Pietrzak

SNE zaprasza

GDAŃSK. Msza święta z modlitwą o uzdrowienie duszy i ciała już w najbliższą sobotę 2 października w parafii św. Józefa w Sopocie. Początek o 19.30.

Marsz po Zdrowie



ANDRZEJ URBĄŃSKI

Coraz więcej mieszkańców Pomorza rekreacyjnie uprawia sport

GDAŃSK. W ramach obchodów Światowego Dnia Serca już po raz drugi odbędzie się Gdański Marsz po Zdrowie. – Wiadomo, że szybkie tempo życia, stres i brak ruchu są głównymi czynnikami odpowiedzialnymi za choroby serca i związaną z tym wysoką umieralnością chorych w każdym wieku, szczególnie powyżej 40. roku życia – uważa prof. dr hab. Grzegorz Raczak z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Podczas organizowanego przez Klinikę Kardiologii i Elektroterapii Serca GUM, Akademię Wychowania Fizycznego i Sportu oraz Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Gdańsku wydarzenia odbędzie się festyn prozdrowotny, w którego czasie instruktorzy nordic walking i lekarze będą udzielać fachowych porad, a dzieci będą nabierać nawyku ruchu na stanowiskach sportowo-rekreacyjnych przygotowanych przez AWFis. Odbędzie się także II Gdański Marsz po Zdrowie, w którym wezmą udział setki osób wyposażonych w kijki do nordic walkingu. Początek 26 września o godz. 12 w Parku Nadmorskim im. Ronalda Reagana.

Artyści i Missa Flores

GDAŃSK. Tym razem u ojców franciszkańskich w Gdańsku będzie można uczestniczyć w wyjątkowym wydarzeniu o charakterze społecznym i sakralnym. Missa Flores z liturgią słowa, bogato inkrustowana muzyką, śpiewem i tańcem. Z tego połączenia afrykańskiej muzyki plemiennej z floresyjskimi korowodami tanecznymi jasno wybrzmiewa przesłanie pokoju i jedności. We mszy udział wezmą m.in. trójmiejscy artyści: aktorzy, tancerze, muzycy i dzieci. Wydarzenie rozpocznie się w niedzielę 26 września o godz. 12 w kościele św. Trójcy w Gdańsku.



ANDRZEJ URBĄŃSKI

Stoczniovcy walczą

TRÓJMIASTO. Biuro Gdańskiego Parku Naukowo-Technologicznego Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej przyznało w ostatnim czasie dotacje 67 uczestnikom projektu „Partnerstwo na rzecz przedsiębiorczości osób zatrudnionych w przemyśle stoczniowym”. Dzięki nim pracownicy przemysłu okrętowego, wśród

których znalazło się 31 gdynian, założą własną działalność gospodarczą. Najwyżej oceniono biznesplany zakładające uruchomienie innowacyjnego przedsięwzięcia, jak: pomiary konstrukcji inżynierskich i urządzeń, badania naukowe, prace rozwojowe, doradztwo, badania i analizy techniczne.



ANDRZEJ URBĄŃSKI

Gdański piekarz najlepszy

POMORZE. Andrzej Szydłowski, znany na Wybrzeżu piekarz i cukiernik, odebrał nagrodę dla najlepszego ma świecie piekarza ubiegłego roku. Specjalne wyróżnienie wręczył mu w Domu Zdrowym w Sopocie Peter Becker, prezydent Światowej Unii Piekarzy. Uroczystość połączona była z 65. rocznicą funkcjonowania firmy Szydłowski. Warto przy tej

okazji przypomnieć, że działalność piekarniczą rozpoczął zaraz po II wojnie światowej senior Józef Szydłowski, który założył pierwszą wtedy piekarnię-cukiernię. Jego syn Andrzej kontynuuje dzieło ojca. Małgorzata, Paweł i Jacek to trzecie pokolenie rodu Szydłowski. Rodzina prowadzi piekarnię-cukiernię z siecią sklepów, hotel oraz kafejki w Gdańsku i Sopocie.

Dzień skupienia dla organistów

Gdynia. Dyrygenci chórów kościelnych oraz organisci spotkają się 27 września o godz. 10 w Domu Rekolekcyjnym Księża Jezuitów w Gdyni. W programie przewidziano wykład dotyczący społecznego charakteru czynności liturgicznych.

Poznaj tych, którzy pomagają!

Gdynia. Wraz z nadejściem nowego roku szkolnego pragną dotrzeć z pomocą do kolejnych rodzin i jednocześnie zachęcić do współpracy jeszcze więcej osób. W parafii św. Mikołaja w Gdyni 26 września zainauguruje działalność stowarzyszenie pod patronatem tego wyjątkowego świętego. Prezentacja stowarzyszenia odbędzie się w czasie festynu „Święty Mikołaj nie działa sam!”. Podczas tego wydarzenia będzie możliwość spotkania z Piotrem Borutą oraz jego Czochochem z programu „Mam talent!”.

Organizatorzy przygotowują coś pysznego dla łasuchów, loterię fantową, strzelanie z łuku dla Sokolego Oka, karaoke dla rozśpiewanych, most linowy dla odważnych, rodzinny tor przeszkód oraz bezpłatne badania mammograficzne. A na zakończenie mecz piłki nożnej: księża –parafianie o godz. 18. Impreza zaczyna się o godz. 14.

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosciedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Ministerstwo Edukacji Narodowej proponuje dzisiaj, by gimnazja łączyć z liceami. Gdynia ten pomysł rozpoczęła realizować już 10 lat temu. O bezpieczeństwie, wychowaniu i katechezie w szkole rozmawiamy z **Ewą Łowkiel**, wiceprezydent Gdyni, odpowiedzialną za oświatę.

Rozmowa o edukacji, religii i rodzinie

Uczeń to nie maszynka do nauki



ANDRZEJ URBAŃSKI

ANDRZEJ URBAŃSKI: Katecheza w szkole wywołuje wśród niektórych wciąż wiele kontrowersji. Czy według Pani jest to problem prawdziwy czy sztucznie generowany przez środowiska lewicowe?

EWA ŁOWKIEL: – Uważam, że lekcje religii stanowią bardzo ważny element rozwoju człowieka. Być może przeciwnicy katechezy w szkole ożywają się na początku roku szkolnego, bo nie mają innych tematów do zaproponowania. A przecież wśród tematów edukacyjnych jest o wiele więcej ważniejszych zagadnień. Choćby tworzenie wysokich standardów edukacyjnych, zapewnienie uczniom zarówno możliwości rozwoju uzdolnień, jak i wsparcia w wyrównywaniu szans, a także dostępność oferty edukacyjnej i opiekuńczej dostosowanej do ich możliwości i aspiracji. Bardzo istotne jest tworzenie ofert dla najzdolniejszych, jak i rozszerzenie możliwości kształcenia w klasach integracyjnych. Wracając do katechezy, dobrze pamiętam chwile, kiedy trzeba było prowadzić dzieci na lekcje do kościoła. Dla wielu rodziców, szczególnie tych, którzy mieszkali na obrzeżach parafii, było to dodatkowym obciążeniem. Powrót religii do szkoły to dobry pomysł, choćby właśnie z tego względu.

Wielu rodziców narzeka na bezpieczeństwo w szkole, szczególnie w gimnazjach. W Gdańsku

tworzy się je przy podstawówkach. W Gdyni od początku, właśnie ze względu na bezpieczeństwo, powstawały przy liceach. Które rozwiązanie według Pani jest lepsze?

– Gdy powstawały szkoły gimnazjalne, sytuacja demograficzna w mieście i w Gdańsku była zupełnie inna. Szkoły były liczniejsze. Również nauczyciele stawali wobec nowych wyzwań. Musieli zmierzyć się z nowymi podstawami programowymi, a także z młodszymi uczniami. Ta sytuacja wymagała od wszystkich większego zaangażowania i doświadczenia. W Gdyni, również ze względu na bezpieczeństwo uczniów, staraliśmy się tworzyć jak najwięcej gimnazjów przy liceach. Robiliśmy dokładnie to, co obecnie zaleca MEN. Oczywiście musimy zdawać sobie sprawę z tego, że w gimnazjum są dzieci w trudnym wieku. Ale chyba nie chce mnie pan przekonać, że kiedyś było łatwiej.

Nie. Pytam dlatego, że zależy mi na wykształceniu, bezpieczeństwie oraz dobrym wychowaniu.

– Pamiętajmy, że jeszcze nie tak dawno w szkołach podstawowych było o kilka tysięcy uczniów więcej. Szkoły te były przeładowane, a na-

stolatkiwie na jednym korytarzu spotykali się z siedmioletnimi maluchami. To było niebezpieczne. Dzisiaj mamy klasy 24-osobowe, szkoły bardziej kameralne, monitoring wewnętrzny i zewnętrzny. Osobiście jednak muszę się przyznać, że nigdy nie martwiłam się o gimnazja. Uważam, że większe zagrożenie jest wtedy, gdy 15-letni uczeń styka się w szkole z kilkuletnim. Na szczęście w Gdyni takie sytuacje wyeliminowaliśmy.

Czyli z doświadczenia miasta wynika, że model liceum wraz z gimnazjum jest przyjaźniejszy i zdecydowanie skuteczniejszy pod względem wychowawczym i edukacyjnym oraz bezpieczniejszy?

– Mamy jeszcze w Gdyni kilka samodzielnych gimnazjów. Jednak, by się utrzymać na rynku edukacyjnym, szkoły muszą zabiegać o każdego ucznia. Gimnazja stanęły wobec problemu dużej konkurencyjności. Musiały proponować takie formy edukacyjne, które przyciągają do siebie atrakcyjnością. To jest jednocześnie ogromna ich wartość. Szkoda byłoby to zniszczyć. Na przykład

– Każde dziecko ma ogromny potencjał, który trzeba mu pomóc odkryć – uważa wiceprezydent Gdyni Ewa Łowkiel

szkoła w Gdyni-Grabówku ma bardzo intrygujący program: „Poznam, zanim zobaczę”. Co roku około 100 uczniów (jedna trzecia gimnazjum) jedzie na wycieczkę po Europie. Wcześniej przez cały rok uczniowie zdobywają wiedzę o danym kraju, do którego się wybierają. Uczą się danego języka, gotują potrawy, poznają historię. To doświadczenie pozostaje w nich na całe życie.

W Gdyni udaje się tworzyć dużo większą niż gdzie indziej ofertę programową dla najzdolniejszych. Czy współcześni rodzice nie przesadzają jednak z obciążaniem dziecka różnymi formami edukacyjnych zajęć?

– Rodzice mają teraz dużo większą świadomość edukacyjną. To niezwykle cenna wartość. Trzeba jednak nieustannie zadawać sobie pytanie: jak mądrze edukować, by jednocześnie nie zniszczyć i nie zamęczyć dziecka? W końcu każde ma swój potencjał, możliwości, a także swoje tempo rozwoju. Dorosli muszą stwarzać warunki do tego, by dzieci rozwijały się harmonijnie. To szalenie ważne. Nie wolno traktować ucznia jak maszynki do nauki.



Muzyka ich kręci

CHÓR IM. KAROLA SZYMANOWSKIEGO OBCHODZI 65-LECIE ISTNIENIA.

To nie jest „jakiś tam” zwykły chór. To jedna wielka rodzina, która potrafi się wspierać, także w chwilach trudnych. A tych w ciągu 65 lat istnienia nie brakowało.

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniedzielny.pl

Dzieje Towarzystwa Śpiewaczego im. Karola Szymanowskiego to kawał historii tych, którzy z wielką pasją i ogromnym zaangażowaniem współtworzyli i nadal tworzą chór. – Jesteśmy jedną wielką i do tego zgraną rodziną. Choć, jak to bywa w rodzinie, są lepsze i gorsze chwile – mówi Józefa Siudaczyńska-Babicz, która nieprzerwanie od prawie 45 lat jest dyrygentem i mózgiem całego chóru. – Zdarzają się złe humory i awanturki, ale to wszystko jest wybacalne. Wtedy jednak, kiedy ktoś z nas potrzebuje pomocy, zawsze może na nią liczyć. I to jest to, co nas dodatkowo wyróżnia – podkreśla. Obecna dyrygentka chóru wielokrotnie mogła się o tym przekonać, gdy sama miała osobiste problemy.

Dodatkowym aspektem, który w sposób wyjątkowy podkreśla znaczenie tej grupy, jest otwartość jej członków. – Chętnie używam takiego określenia, że jesteśmy grupą, która działa jak teatr otwarty. Koncertujemy dla ludzi, pamiętamy o upowszechnianiu muzyki. Dajemy innym to, czego wiele osób nie może dzisiaj otrzymać. Umożliwiamy kontakt ze sztuką wielką, i to bez pieniędzy. Wszystkie nasze koncerty są darmowe – podkre-

śla Siudaczyńska-Babicz. Z okazji swojego jubileuszu przygotowali w wersji koncertowej operę „Nabucco” Giuseppe Verdiego. To także pokazuje możliwości tego wyjątkowego zespołu śpiewaczego.

Z Wilna do Gdańska

A wszystko zaczęło się w kościele św. Andrzeja Boboli w Gdańsku-Wrzeszczu. Tuż po zakończeniu II wojny światowej ks. Jan Kurdziel, jezuita pracujący wówczas w tej parafii, postanowił zorganizować pierwszy w powojennym Gdańsku polski chór kościelny. Nic dziwnego, bo kapłan ten uchodził za świetnego znawcę i miłośnika śpiewu chóralnego. Jeszcze przed przyjazdem na Wybrzeże, w kościele św. Kazimierza w Wilnie dał się poznać jako niezłomny organizator i twórca tego typu przedsięwzięć. „Na pierwszą próbę, która odbyła się w połowie września 1945 roku, zgłosiło się 6 osób” – zapisano w kronikach chóralnych. Dwa miesiące później, gdy zespół przyjął pierwszą nazwę „Chór św. Andrzeja Boboli”, było już 20 członków. Pierwszy koncert odbył się pod artystycznym kierownictwem Leonarda Szawłowskiego w sali Teatru Miejskiego we Wrzeszczu. Dwa lata później kierownikiem artystycznym chóru został dyrygent

Leon Snarski. To za jego czasów, ze względu na sytuację polityczną, chór musiał zmienić swoją dotychczasową nazwę na „Towarzystwo Śpiewacze im. K. Szymanowskiego”. Prof. Snarski prowadził zespół przez prawie 20 lat. Wtedy też chór przeżył pierwsze dramatyczne chwile, bo po raz pierwszy mógł przestać istnieć. Ostatecznie właśnie w 1966 roku nastąpił kolejny etap jego działalności, który rozpoczął z obecną dyrygentką Józefą Siudaczyńską-Babicz.

Różnorodność

Przez 65 lat chór występował w wielu salach koncertowych i kościołach całej Europy, a także w nietypowych miejscach, choćby w hali „Oliwia”. Przede wszystkim jednak śpiewał na Wybrzeżu. To, co od początku stanowiło o jego istocie, zostało bardzo wyraźnie sprecyzowane przez jego twórców i dyrygentów. – Nigdy nie chcieliśmy konkurować z niezliczoną ilością świeckich zespołów chóralnych, kultuwujących muzykę współczesną czy też ludową XIX i XX wieku. Naszym powołaniem była przede wszystkim polska pieśń kościelna, od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy – podkreślali i zapisali na kartach kroniki chórzycy. Do dzisiaj członkowie ze-

społu mówią o tym, że w utworach przez nich śpiewanych dostrzegają często zagubione perły naszej kultury narodowej, w których zawarte jest nie tylko artystyczne piękno, lecz przede wszystkim nieodparty dowód wiary naszych praojców. – Od początku staraliśmy się upowszechniać literaturę muzyczną, pokazując jej bogactwo, i to nie tylko to religijne – mówi Józefa Siudaczyńska-Babicz. Swoim słuchaczom proponują elementy patriotyczne. Odkąd sami odbiorcy poprosili ich o dodatkowe koncerty, co roku w listopadzie organizują wydarzenie poświęcone ojczyźnie i niepodległości. W ubiegłym roku koncert połączony został z prezentacją tańców narodowych. – Wiadomo, że szczególnie gdy nie było nas na mapie Europy, tańce narodowe były dziełami tworzonymi ku pokrzepieniu serc – dodaje Siudaczyńska-Babicz.

To, że takie słowa jak patriotyzm czy miłość do ojczyzny nie są tylko pustymi frazesami, udowodnili przez wiele lat swojego występowania. – Wielokrotnie, szczególnie w latach komunizmu, mieliśmy okazje zostać za granicą. Mogliśmy dostać dobrze płatną pracę, ale nie wyobrażaliśmy sobie, że zdradzimy naszą ojczyznę – mówi Eugeniusz Łoziński, tenor. Jego żona Halina, którą poznał właśnie w chórze, uśmiechając się do męża, przypomina, że wówczas mieli dziecko, więc musieli wrócić do domu. – Zrezygnowałem z tego, bo dla mnie inne wartości się liczą. Tutaj jest Polska, żona, rodzina. Tu jest wszystko, co ważne. Tutaj człowiek zapuścił korzenie – dodaje pan Eugeniusz.

Ambasadorzy kultury

W czasie gdy wiele osób starało się o wyjazd za granicę, oni często jeździli po Europie. Dziś mówią chętnie o sobie, że byli ambasadorami polskiej kultury. W pewnym sensie można mówić o roli dyplomatyczno-patriotycznej. – Byliśmy jak statek na morzu pod polską banderą – stwierdza Józefa Siudaczyńska-Babicz. – Mazur ze „Strasznego dworu” Stanisława Moniuszki, wykonany w Ośrodku Kultury i Informacji Polskiej w Berlinie, porwał słuchaczy swoim rytmem i melodyką – dodaje. Poza granicami kraju byli traktowani jak wybitne osobistości, niemalże dyplomaci, na których cześć na wie-

ży ratusza pojawiała się flaga biało-czerwona. Po koncercie, danym w pobliżu cmentarza na Monte Cassino, i wyśpiewaniu „Gau-de, Mater Polonia”, pieśń ta na stałe weszła do repertuaru chórów tam występujących.

Chórzyści kilkakrotnie spotkali się z Janem Pawłem II. Podczas jednego ze spotkań w Watykanie przekazali mu 366 bursztynowych serduszek. – Pobłogosław je, aby pozostało w nich tylko dobro, które zawieziemy do ziemi gdańskiej i które szerzyć będziemy na cały kraj – powiedzieli wówczas Ojcu Świętemu chórzyści. Do dzisiaj to czynią, choć nie jest to wcale takie proste. Próby, które wydzierają czas wolny, coniedzielne koncerty i zaangażowanie liturgiczne zobowiązują. Jednak nie wyobrażają sobie innego życia. Gdy kończą się coroczne wakacje, a także urlopy, wszyscy z utęsknieniem czekają na kolejną pierwszą powakacyjną próbę. Obecnie odbywają się one w domu katechetycznym przy parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Gdańsku-Wrzeszczu. ■

**Charaktery-
styczne
nagrody
przywożą
praktycznie
co roku
PONIŻEJ:
Pasowanie
na chórzystę
jest pomysłem
godnym
naśladowania.
Po lewej
dyrygent
chóru Józefa
Siudaczyńska-
Babicz**



Czasami warto przypomnieć sobie, gdzie i co śpiewano. NA STRONIE OBOK: Chórzyści to prawdziwi pasjonaci, umiejący sobie pomagać

Manifestacja niekoniecznie dla politycznie poprawnych

Przyjdź, zaświadczyć o życiu



K.S. SŁAWOMIR CZALEJ

– W Gdańsku marsz będzie po raz pierwszy. Były już w Warszawie czy Szczecinie, a my byliśmy do tej pory jakby na uboczu – mówi Waldemar Jaroszewicz, szef gdańskiego stowarzyszenia „Civitas Christiana”, pomysłodawca i współorganizator I Marszu dla Życia.

Dziesiąty Dzień Papieski, który w tym roku obchodzić będziemy pod hasłem „Jan Paweł II – odwaga świętości”, ma stać się dniem refleksji, ale także manifestacji przywiązania do określonych, chrześcijańskich wartości. Są nimi: miłość, poszanowanie życia ludzkiego oraz świętość. Nie powinno też zabraknąć radości.

GOŚĆ
pod patronatem „Gościa”

jest dom samotnej matki, z oknem życia, gdzie można oddać niechciane dziecko. W obszarze pro life działają takie osoby jak np. obecny niedawno na łamach gdańskiego GN senator Antoni Szymański czy też lekarze z gdańskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy. Praca ich jest cicha, ale i skuteczna. – Marsz będzie okazją do zmanifestowania tego, co jest dla nas ważne w życiu, na co dzień. Dlaczego jest tak, że manifestuje się to, co z naszego punktu widzenia jest antywartością, a wartości, w tym naturalna wartość życia, mają być, jak w PRL-u, sprawą osobistą? – podkreśla Jaroszewicz.

Powrotem do PRL-u jest też coraz powszechniejsza tendencja kładąca nacisk na prywatyzowanie swoich przekonań, innych od tych, które w zlaicyzowanej Europie należą do świętego kanonu politycznej poprawności. Do nich należy chęć zrównania statusu małżeństw homoseksualnych z małżeństwem rozumianym jako związek mężczyzny i kobiety, chociażby w kwestii możliwości adopcji dzieci!

– Dzisiaj, gdy z małżeństwem próbuje się zrównać związki homoseksualne, gdy rodzina traci znaczenie, wobec rosnącej ciągle liczby rozwodów, gdy promowane są wartości antychrześcijańskie, chcemy odważnie, publicznie zmanifestować nasze przywiązanie do chrześcijańskich wartości. Chcemy, by ludzie zobaczyli, że nie są sami, by nie bali się stanąć w obronie życia, małżeństwa, rodziny – podkreślają Dorota i Dominik Piaseccy, którzy zamierzają iść w marszu. W przeciwnieństwie do marszów gejoskolesbijskich nie będzie to marsz przeciw, ale za.

Nie tylko dla świętych

Zagrożeń dla życia jest wiele. Poczynając od aborcji, a kończąc na eutanazji. Ale nie tylko te. Lekceważenie ludzi ubogich, brak pracy, brak szacunku dla osób chorych i starszych. Patronami marszu są św. Joanna Berretta Molla i błogosławieni Maria i Luigi Beltrame-Quatrocchi, czyli pierwsze katolickie małżeństwo wyniesione na ołtarze. Pierwsza, z zawodu lekarka, oddała swoje życie za urodzenie dziecka. Zmarła w 1962 r. w wieku 39 lat na nowotwór, który chciano leczyć po dokonaniu aborcji. Drużdy prowadzili zwyczajne życie, mieli czwórkę dzieci. Dla młodego pokolenia być może bardziej wyrazista byłaby postać Polki – siatkarki Agaty Mróz, która nie zgodziła się na aborcję córki. W rodzinnym Tarnowie już traktowana jest powszechnie jako błogosławiona.

Na marsz pozytywnie zapatruje się Leszek Dokowicz, reżyser, autor filmu „Syndrom”, o którym już niedługo stanie się głośno. Syndrom postaborcyjny, który dotyka matkę, ojca, lekarzy. – Lidka i Tomek po długim namyśle zgodzili się powiedzieć o swoim strasznym doświadczeniu innym. Było to dla nich swoiste zadośćuczynienie za to, że zabili swoje dziecko – podkreśla Dokowicz. Dla Leszka pożądana jest każda forma mówienia o życiu, jego afirmacji. – W USA są to gigantyczne marsze, gdzie tysiące młodych ludzi mówi życiu „TAK” – zauważa. Marsz można potraktować jako manifestację, ale i jako zadośćuczynienie. Tu trzeba odwagi Tomka i Lidki, których odwaga została nagrodzona ich przemianą i... nowym dzieckiem. Olą.

Oczywiście coraz to nowe młode pokolenia muszą być kształtowane nie tylko przez marsze, ale także poprzez wiedzę i naukę w szkole. – Film jest świadectwem, że niewiedza prowadzi do śmierci, a prawda zawsze do życia – podkreśla reżyser.

Czy zatem 10 października oderwiemy się od pilotów, piwa i chipsów, i nie będąc letnikami, powiemy życiu „TAK” – zależy już tylko od nas.

Ks. Sławomir Czalej

Organizatorzy zapraszają

Marsz pod patronatem metropolity gdańskiego, GN i Radia Plus odbędzie się 10 października (niedziela). Rozpoczęcie o 16.00 na placu Solidarności, czyli przy słynnych Trzech Krzyżach. Marsz potrwa ok. 2,5 godz. wybranymi ulicami miasta. Zakończy go nabożeństwo z przyjęciem duchowej adopcji i błogosławieństwo. Więcej: www.marszycia.pl.

– Jak się urodziłem,
to pomeranek już nie było,
a nawet jeśli były,
to ja ich nie pamiętam.

**Wojska Ochrony Pogranicza
nakazały cumować łodzie
tylko od strony zatoki, żeby
ludzie nie uciekali do Szwecji...**

– mówi Mieczysław
Konkol, założyciel i prezes
stowarzyszenia „Pomarének”
w Jastarni.

Powrót kaszubskiego symbolu

Do towarów i nieszpórów

Gryf Pomorski, diabelskie skrzypce, kaszubski strój, róg wraz z tabaką, no i truskawki. Znane – nie tylko na Pomorzu – i cenione symbole Kaszub. Tymczasem mało znanym, także wśród Pomorzaków, symbolem Kaszub Północnych (nazywanych u nas Nordą) jest 8-metrowa łódź transportowa, bez której na półwyspie wiele domów nie powstałoby. Dzisiaj, pod znakiem czarnego Gryfa, pływają już 13 łodzi.

Od sprowadzenia do porąbania

Pomeranki zostały sprowadzone na Kaszuby z Pomorza Zachodniego. – Stąd też wzięła się ich nazwa. Na sam Półwysep Helski dotarły około 1870 r. Zresztą II poł. XIX w. to dla pomeranek czas najlepszy – podkreśla dr Ewa Kownacka, miłośniczka łodzi z Władysławowa. Wówczas używali ich rybacy od Świnoujścia po Kaszuby i Mierzeję Wiślaną, a nawet po Kosę Kurońską! Innymi słowy, pływały niemalże po całym południowym Bałtyku. Na płaskodennej łodzi, mierzącej od 7 do 12 m, rybacy mogli wypływać nawet na dalekie łowiska, do 20 mil od brzegu. Załogę stanowiło zwykle 6–8 osób pod wodzą szypra. Jednostki były na tyle uniwersalne, że łowiono nimi flądry i dorsze na zestawy haków, śledzie na tzw. mance, a łosiosie – pławnicami.

– Łodzie spotykano jeszcze przed II wojną światową, szczególnie na wodach Zatoki Puckiej. Według różnych statystyk, było ich 39 – podkreśla dr Kownacka. Ale ta liczba nie dotyczy łodzi z Półwyspu Helskiego. Tamte liczone osobno, bo miejscowi szkutnicy wprowadzali do nich swoje własne rozwiązania konstrukcyjne. Obok rybołówstwa łodzie miały szerokie zastosowanie w przewożeniu wszelkiego rodzaju towarów: piasku, cegieł, siana czy opału. Ten ostatni rodzaj ładunku był szcze-



ZDJEŃCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ

gólnie ważny na półwyspie, bowiem miejscowe pokłady torfu były niewielkie. Ciekawostką jest fakt, że materiały na budowę jastarniańskiej plebanii zostały w całości przetransportowane na miejsce właśnie pomerankami. Jednorazowo łódź mogła przywieźć 1300 cegieł, co dawało ok. 4 ton ładunku. Do 1945 r. dotrwało niewiele pomeranek. Większość została zniszczona podczas działań wojennych. Resztę dopełniła „troska” komunistycznych władz. – WOP-y zabroniły posiadania dwóch łodzi. Rybacy wciągali je na ląd. Niektórzy dosłownie rąbali, inni zrobili sobie z nich schowki na sieci czy narzędzia – wyjaśnia Konkol.

Bóg z nami

Po 1945 r. łodzie motorowe zdomowały się wśród rybaków na dobre i o pomerankach pewnie by zapomniano, gdyby nie Juliusz Struck. – Zarówno on, jak i wcześniej jego ojciec Robert prowadzili od pokoleń jedyny w Jastarni zakład szkutniczy – podkreśla prezes i komandor Mieczysław Konkol. Jedną z takich łodzi sam kupił pod koniec lat 80. ub.w. I to był początek pasji. Mieczysław szukał informacji o łodziach nie tylko w dostępnej literaturze czy opowieściach starych rybaków, ale zjechał nawet Niemcy w poszukiwaniu podobnych jednostek. – W Niemczech, w części wschodniej, są podobne łodzie. Też mają tam swoje stowarzyszenie, a samych

Pływające symbole Kaszub nabierają wiatru w żagle. Nie tylko dosłownie... PONIŻEJ: Charakterystyczna sylwetka pomeranki coraz częściej pojawia się na wodach Bałtyku

łodzi jest z 90! – podkreśla. Myśl, żeby kultywować tradycje przodków, zrodziła się w 2008 r. Wtedy też powstało stowarzyszenie, które dzisiaj skupia ponad 30 członków wraz z 13 łodziami. Łodzi w stowarzyszeniu jest oczywiście więcej, ale są to mniejsze jednostki żaglowe. Pomeranka jest łodzią dużą, kosztuje kilkadziesiąt tysięcy złotych. Nie brakuje jednak chętnych do zakupu, a kolejka czekających jest duża.

Pomeranki mają oczywiście kaszubskie nazwy. Łódź Mieczysława to „Wik”, czyli po kaszubsku zatoka, inna ciekawa nazwa to „Mczy Waśleuper” – kaszubska nazwa kraba wełnistorękiego.

Łodzie stają się powoli wizytówką Nordy. Zobaczyć je można nie tylko na odpuszcie śś. Piotra i Pawła, ale w tym roku były też wielką atrakcją m.in. podczas Baltic Sails – Międzynarodowego Zlotu Żaglowców w Gdańsku, w czasie parady po Motławie. Łodziami wozi się wypoczywających nad morzem biskupów. Płynął nią wraz z rodziną m.in. śp. Krzysztof Putra, a kandydaci w różnego rodzaju wyborach na plakaty wyborcze chętnie dają swoje zdjęcia zrobione w pomerankach. Oglądając łodzie w jastarniańskim porcie – a warto się tam wybrać jesienią z rodziną – trzeba zwrócić uwagę na ciekawe detale, np. wizerunek Matki Boskiej Swarzewskiej, królowej polskiego morza, na maszcie, czy napis „Bóg z nami”. Bez niego rybacy dawniej w morze nie wypływali... Do dzisiaj piękną tradycją jest śpiewanie na łodziach bożonarodzeniowych nieszpórów czy też Gorkich Żali w Wielkim Poście. – Zimą, jak wody są zamrażnięte, to i tak nieszpory muszą być na łodziach – podkreśla właściciel „Wika”. **Ks. Sławomir Czalej**



Portal Przeznaczeni.pl kojarzy małżeństwa

Żona z sieci

– Na zdjęciu w profilu wyglądał na pewnego siebie bufona, a okazało się, że jest miły i delikatny – mówi Joanna Płaczkowska o swoim mężu, którego znalazła na portalu Przeznaczeni.pl. **Ich historia zachęca do spotkań w realu u gdyńskich franciszkanów.**

Pierwsze rozczarowanie pcha ich do internetu. Drugie nadchodzi, gdy ze świata wirtualnego przechodzą w świat realny. Ale niektóre historie kończą się ślubem, jak w przypadku Joanny i Jana Płaczkowskich.

Wyjść z matrixa

W przypadku Joanny tradycyjne poszukiwanie męża nie udało się. Postanowiła nie czekać, aż księżę spadnie jej z nieba.

– A wiadomo, że wszystko najłatwiej jest znaleźć w internecie – śmieje się.

Jan nie jest typem imprezowicza, w swoim najbliż-

szym środowisku nie znalazł odpowiedniej, wolnej kandydatki.

– Nigdy nie miałem w zwyczaju odbijać dziewczyn kolegom, a wszystkie wokół zawsze były zajęte – tłumaczy. Zaczął korzystać z portalu Przeznaczeni.pl w 2006 roku. To dzięki niemu w lutym poznał Joannę. Po dyskusjach na forum, Joanna dodała go do „ulubionych”. – Odezwałem się pierwszy 13 lutego, dziękując Asi za to wyróżnienie – wspomina. Tak zaczęła się ich wirtualna znajomość, która nie trwała zbyt długo. Spotkali się 5 marca. – Dowiedziałem się wtedy, że Asia oczekiwała zaproszenia już wcześniej – wspomina z uśmiechem Jan. Oboje zgadzają się, że szybkie opuszczenie wirtualnego świata dobrze wróży trwałej znajomości. Pozostawanie w świecie domysłów i wyobrażeń na podstawie internetowej ikony buduje nieprawdziwy obraz poznanej osoby. – To trochę jak wyjście z matrixa. Przeżywamy szok, ale dostrzegamy wreszcie prawdziwego człowieka – mówi przeznaczona. W ich przypadku nie było rozczarowania. On nie poznał jej, bo zmieniła fryzurę i nakrycie głowy. Ona nie dostrzegła go w kościele, choć Jan ma 190 cm wzrostu.

Joanna i Jan z dwuletnią Anną Józefiną

Dzisiaj są małżeństwem z trzyletnim stażem i mają dwuletnią Annę Józefinę, na cześć św. Józefa, do którego modlili się oboje o dobrego męża i żonę.

Real zaprasza wirtualnych

Przeznaczeni Joasia i Janek dzielą się swoją historią na trwających od czerwca Mszach i spotkaniach organizowanych przez fundację o tej samej nazwie co portal, który pomógł im się odnaleźć. Ania Kasprzycka z Gdańska też jest członkiem portalu Przeznaczeni.pl. Współpracuje z fundacją, tworząc od podstaw jej oddział w Gdyni. – Portal i fundacja to dwie różne sprawy, choć wiąże je ta sama idea. Wszystko głównie sprowadza się do tego, by mężczyzna poznał kobietę i by spotkali się twarzą w twarz. I tutaj jest pole do popisu dla nas – mówi.

O spotkaniach odbywających się w każdą ostatnią środę miesiąca przy franciszkańskim kościele na Wzgórzu św. Maksymiliana w Gdyni pisaliśmy na początku czerwca. Przedsięwzięcie, którym zaopiekowali się gdyńscy zakonnicy, dopiero się rozwija, więc nie brakuje drobnych problemów. Na spotkaniach u franciszkanów nie widać zbyt wielu mężczyzn. – Mamy sytuację typowo powojenną – żartuje założycielka gdyńskiego oddziału. Jak przyciągnąć panów? – to sprawa, która zaprzęta głowę

Ani i przychodzących na spotkania dziewczyn.

Może mężczyźni przywiązują zbyt wielką wagę do internetowych relacji? Szczęśliwi Joanna i Jan Płaczkowski radzą:

– Po nawiązaniu wirtualnej znajomości trzeba dążyć do jak najszybszego spotkania w realu. Inaczej nic z tego nie wyjdzie.

Tomasz Pietrzak

Nie jest dobrze, by człowiek był sam...



O. JACEK BŁASZCZYK, DUSZPASTERZ PRZEZNACZONYCH – Bóg, który nas stworzył na swój obraz,

nie jest samotnikiem, ale wspólnotą miłujących się osób, gdzie nieustannie wzajemne oddawanie się i przyjmowanie stanowi styl istnienia. Dlatego wyznaczył nam drogę wśród i dla ludzi. Człowiek potrzebuje życia społecznego. Nie jest ono dla niego czymś dodanym, lecz wymogiem jego natury. Przez wymianę z innymi, wzajemną służbę i dialog człowiek rozwija wszystkie swoje możliwości, także możliwość obdarowania kogoś miłością. Potrzeba kochania jest najbardziej niezwykłym dążeniem człowieka na tle wszystkich jego potrzeb, pragnień i aspiracji. Ta potrzeba sprawia, że raz w miesiącu nasz kościół wypełnia się młodymi ludźmi wierzącymi w moc modlitwy o znalezienie dobrego męża lub żony. Celem bezpośrednim nie jest znalezienie supermana, księcia czy księżniczki z bajki, ale prośba o umiejętność współdziałania z Bogiem w poszukiwaniu prawdziwej miłości.

ZDJEŃCJA JOANNA SIEKCHA-PIETRZAK